

Góralu, czy ci nie żal?

Kiedy jedziemy w kierunku Zakopanego o zbliżającym się Podhalu sygnalizuje nie tyle krajobraz przyrodniczy co kulturowy. Architektura, nawet ta współczesna, czy powstała w ciągu ostatnich 50 lat, choć nie wolna od tendencji z założenia zrywających z tradycją, w stopniu niespotykanym nigdzie indziej w Polsce zachowała jednorodny charakter. W miarę zbliżania się do Tatr charakter ten staje się coraz bardziej czytelny, coraz więcej autentycznych, podhalańskich, drewnianych domostw wpisanych harmonijnie w krajobraz i układ przestrzenny osad. Reliktem starej, typowej wsi podhalańskiej jest niewątpliwie Chochołów. Wieś, w całości pod ochroną konserwatorską i to - wydaje się przy akceptacji mieszkańców, jest wielką atrakcją turystyczną. Zatrzymują się w niej liczne jadące do Zakopanego autokary, głównie z zagranicznymi turystami, choć nie ma we wsi lokali, grillów, bud z pamiątkami. Nie ma w ogóle obiektów turystycznych. Jest tylko autentyczna, stara zabudowa ulicowa, kilkusetletnie chałupy, regularnie szorowane szarym mydłem, utrzymywane przez swoich właścicieli w nienagannej czystości i estetyce (wszędzie skrzynie z kwiatami) - wydaje się, że aż do przesady. Stare domy z wielkich bali, z wielkich drzew, z wielkich i starych pewnie lasów... Popielato-beżowe, wymyte ściany, ciemny, porośnięty grubym mchem gont na dachach i prawdziwe życie w środku. Domy, rzecz jasna remontowane, delikatnie modernizowane, ale wymieniona nowa stolarka okienna daje się zauważyć dopiero po uważnym przypatrzeniu się. Stare i nowe fragmenty architektury przenikają się harmonijnie. Szacunek dla pozostałości starej architektury daje się na szczęście zauważyć prawie wszędzie, zarówno w samym Zakopanem jak i w okalających go wsiach. Stare, nie koniecznie o wysokich walorach artystycznych czy kulturowych obiekty, są przywracane do życia z zachowaniem historycznego charakteru. Służy temu na pewno coraz większe zainteresowanie turystów wszystkim tym co stare i autentyczne. Modą na folklor.

Dla kultury to dobrze. Górale w swoich tradycyjnych ubraniach, szalasy, oscypki, żętyca, w starych lub wzorowanych na starych naczyniach, na starym sprzęcie, owcza wełna, drewniane świątki. W nowych domach, budowanych tradycyjnie, stare elementy, stare sprzęty, narzędzia, tak by zachować kontynuację. Gra góralska muzyka z magnetofonu, ale i coraz częściej żywa. Wydaje się, że Podhale odkryte na przełomie wieków przez elitę artystyczną i intelektualną Polski, „wybujałe” w tym okresie tak, by stać się szybko symbolem kultury polskiej, przeżywa teraz swój renesans.

Czy jednak ten renesans oznacza powrót do wartości, jakie odkryto na Podhalu na przełomie wieków? Jaki jest ten masowy „powrót” w Tatry? Taki jak cała nasza przeludniona, skomercjalizowana, samochodowo drinkowa cywilizacja. Cywilizacja tych, którzy mają pieniądze, czas i ludyczne tęsknoty. Cywilizacja tych, których jest dziś tak dużo, że przez Zakopane przewijają się w liczbie kilku milionów rocznie. Ilu z nich tak naprawdę spotyka się z Przyrodą, która była kreatorem tego wszystkiego? Ilu przyjechało się zabawić w przerwie (zwanej urlopem) w codziennej pracy, żeby po powrocie móc skalpować ziemię z jeszcze większą energią, realizując swoje nowe pomysły i projekty biznesplanów i pokazując kolorowe zdjęcie z Orlej Perci i „imprezy” w jednym ze stylowych lokali? Witkiewicz, Kasprowicz, Tetmajer - wykreowali Zakopane z tęsknoty do natury i w proteście **przeciw** cywilizacji. A dziś ta właśnie cywilizacja zbija na nich pieniądze. Kazimierz Przerwa Tetmajer zwracał się do autentycznej twórczości ludowej w pogardzie dla ideałów drobnomieszczańskich i kpiąc z filistrów. Tymczasem dziś tysiące bezideowych filistrów ceprów - fotografuje się z góralską kapelą lub w góralskiej dorożce na tle stworzonej przez Witkiewicza stylizacji, nie wiedząc oczywiście, że Stanisław Witkiewicz był rzecznikiem wewnętrznej rewolucji człowieka, odrzucenia konsumeryzmu i pełnego zaufania naturze, a jego syn Witkacy w braku uczuć metafizycznych widział syndrom upadku zachodniej cywilizacji. Dziś mamy w Zakopanem bar McDonald's w witkiewiczowskiej stylizacji i uczucia metafizyczne w plastikowym kubku Coca-Coli. Kasprowicz, ze swą socjalistyczną przeszłością, autor zbioru „Ginącemu światu” i orędownik św. Franciszka, nie wiem czy dziś powróciłby do swojej Harendy, a Szymanowski, czy by znalazł

inspirację muzyczną w tłumie przewalającym się drogą do Morskiego Oka.

Nie byłoby jednak ani tej prawdziwej kultury, ani tej pseudo, rzecz jasna, gdyby nie miejsce, w którym kultura ta powstała. Jadąc do Zakopanego, doświadczając narastającego w swoim wyrazie krajobrazu kulturowego, staje się w końcu przed oczywistym jego uzasadnieniem: panoramą Tatr. Tej niepowtarzalnej kreacji Natury. Cudowne, strzeliste, dumne, zatykające dech w piersi. Ileż to słów zostało napisanych, wyśpiewanych i wypowiedzianych pod adresem Tatr. Ileż to dzieł wszystkich dziedzin sztuki powstało z ich inspiracji. Oby ta kulturotwórcza cecha nie stała się dla gór zabójcza. W tym roku Tatry przeżywają absolutny rekord swojej popularności. Tatrzański Park Narodowy odwiedza 150 tysięcy ludzi **tygodniowo**, 4 miliony **rocznie**; to tyle co dwie Warszawy. Żeby wejść na Giewont trzeba stać czasami w kolejce półtorej godziny. Szosa w kierunku Morskiego Oka była podczas polskiego „wydłużonego weekendu” obstawiona samochodami na 15 km przed Łysą Polaną. Pojemność terenu nad Morskim Okiem obliczono na około 3,5 tysiąca osób. W tym sezonie zanotowano tam jednorazową obecność sięgającą **8 tysięcy**. Wychodząc z budynku dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego spotykamy znajomego, którego krótkofalówka informuje właśnie o niedźwiedziu zbliżającym się do tysięcznego tłumu maszerującego do Morskiego Oka. Jeden niedźwiedź, tysiące ludzi. Czy zostanie kiedyś odłowiony, jak niedźwiedzica Magda, która zbyt blisko zbliżyła się do ludzi, i jak ona popełni samobójstwo w ogrodzie zoologicznym? Większość odwiedzających kieruje się w miejsca najbardziej znane, chcąc za wszelką cenę tj. staniem w kolejkach, marszem w tłumie zrealizować swoją w nich obecność. Trudno zrozumieć, że w takich warunkach można czerpać jakiegokolwiek wrażenia czy radości z pobytu w górach. Zresztą na twarzach ludzi widać raczej zawód i niechętnie spojrzenia na siebie nawzajem. Każdy wolałby się tam znaleźć sam lub przynajmniej w dużo mniejszym gronie. Sytuacja ta, wydaje się, nie przeszkadza jedynie pseudo-rowerzystom górskim, pędzącym po głównych traktach dla pieszych i czerpiącym satysfakcję z rozpędzania tłumu. Pseudo rowerzyści górscy to osobny temat, TPN skutecznie stara się ograniczać ich obecność na szlakach górskich.

Natomiast zwraca uwagę fakt, że pomimo tak katastrofalnej wręcz antropopresji szlaki turystyczne są czyste, pozbawione śmieci (w przeciwieństwie do szlaków np. w Beskidzie Śląskim). Czyżby Tatry wzbudzały u ludzi większy szacunek niż inne góry? Czy też w Tatry przyjeżdżają bardziej „kulturalni” turyści? Czy jest to raczej wynik dobrej organizacji ruchu turystycznego prowadzonej przez pracowników Tatrzańskiego Parku Narodowego? Ci spośród odwiedzających Tatry, którym udało się znaleźć odrobinę intymności na mniej uczęszczanych szlakach i nacieszyć się widokiem rwących potoków, starych limb i urwistych skał rzadko zdają sobie sprawę z tego jak zagrożona jest przyroda, ile gatunków odeszło już bezpowrotnie, jak chore i umierające są drzewa. Drzewa umierają na skutek zanieczyszczenia powietrza zarówno lokalnego jak i transgranicznego pochodzenia. Lokalny smog to wg. dyrektora TPN dra Wojciecha Gąsienicy Byrcyna jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla Tatr. Lasy tatrzańskie, niegdyś wycięte i zamienione w świerkowe monokultury, mocno okrojone dla kilkusetletniego już tradycyjnego wypasu owiec, pozysku wysokogatunkowego drewna budowlanego (limby), o zmienionym na nienaturalny składzie gatunkowym wymagają wielu zabiegów pielęgnacyjnych i absolutnej ochrony. Nie tak szybko, jeżeli w ogóle, uda się je choćby trochę zregenerować. Limba np. dla której Tatry są jedynym naturalnym siedliskiem w Polsce rośnie bardzo powoli. 30-letnia limba osiąga wysokość zaledwie 1,5 m; 100-letnie nie przekraczają 10m. Gatunek ten posiada natomiast wybitne zdolności przystosowania do najbardziej ekstremalnych warunków klimatycznych i ma ogromne znaczenie ochronne dla wysokich partii gór. W Tatrach żyje para lęgowa orła przedniego, której przetrwanie wymaga zaostrzenia rygorów korzystania z TPN. Znajduje się tu również jedno z pięciu w Polsce stanowisk sokoła wędrownego.

Wspaniałe, malownicze i rwące potoki również zbierają zanieczyszczenia powietrza, zwłaszcza w czasie wiosennych roztopów, kiedy to razem z topniejącym śniegiem spływają nagromadzone przez całą zimę pyły i osady z atmosfery. Po ulewnych deszczach i związanej z nimi nagłej zmianie

odczynu kwasowości obserwuje się śnięcie ryb. Potoki zanieczyszczają również ścieki z górskich schronisk. W ciągu ostatnich 30 lat drastycznie spadła, bo aż o 99%, liczebność populacji trzmieli. Przyczyną tej katastrofy jest zatrucie powietrza i nowoczesne rolnictwo, a więc stosowanie pestycydów, herbicydów, przenawożenie pól, których gospodarze, jak pisze M. Dylewska w „Tatrach” nr 4, zajęci obsługą turystów nie mają czasu na prace polowe. W ciągu ostatnich 45 lat wyginęło całkowicie 39 gatunków roślin naczyniowych Tatr, były to bardzo rzadkie rośliny.

Skutkiem antropopresji nie oparły się też jaskinie. To niezwykle wrażliwe ekosystemy, dla których nawet niewielkie zmiany spowodowane przez człowieka, a związane z jego działalnością czy to naukową, czy turystyczną, czy wreszcie sportową prowadzą w konsekwencji do zaburzeń w funkcjonowaniu tego ekosystemu, a tym samym bezpowrotnie go niszczą. Można by długo jeszcze wymieniać zagrożenia dla Tatr i katastrofy, które już się wydarzyły na skutek działalności człowieka. Jest na ten temat mnóstwo opracowań naukowych.

Aby temu wszystkiemu przeciwdziałać, zapobiegać zagrożeniom i usuwać skutki katastrof musi być zagwarantowana mocna i nienaruszalna pozycja Tatrzańskiego Parku Narodowego. Tylko w ramach tej najwyższej w Polsce formy ochrony przyrody można pokładać nadzieje na długofalowe działania w tym kierunku. Właśnie dlatego, że parki są **narodowe** naród, czyli my, ma prawo i obowiązek wymagać prowadzenia w nich właściwej polityki i zapewnienia środków na ich utrzymanie. Tymczasem TPN podlega nieustannej presji inwestorów, widzących finansowe zyski w lokalizowaniu obiektów sportowych i turystycznych na terenie parku. Co jakiś czas rozbrzmiewa zarzut, że istnienie Parku Narodowego w Tatrach przekreśla szansę na rozwój Zakopanego.

Od 5 lat na straży Parku stoi dyrektor Wojciech Gąsienica Byrcyn. Potomek znanego na Podhalu rodu, góral z krwi, kości, serca i duszy. Skutecznie udaremnił wiele inwestorskich zapędów. Trudno wyobrazić sobie skuteczniejsze działanie w celu zjednania idei Parku lokalnej ludności, rozbudzenia poczucia odpowiedzialności za przyrodę i potrzeby jej ochrony. Konkursy poetyckie, wystawy artystyczne, wydawnictwa parkowe, audycje w lokalnym radiu – wszystko to dało rezultaty. Bacom pokazał, że na odwiedzających Park turystach można zarobić, Kościół udobruchał, kiedy po wprowadzeniu opłat za wstęp do Parku, od opłat tych zwolnił wszystkich zmierzających na nabożeństwa w parkowych kaplicach i przeprowadził konserwację krzyża na Giewoncie. Doświadczył wielu dramatycznych spotkań z mieszkańcami, radnymi czy inwestorami, chcącymi inwestować i zarabiać, ale któż inny potrafiłby ludność tę sobie zjednać nie znając starych, ludowych zwyczajów, góralskiej gwary, nie dysponując miejscowym poczuciem humoru i niezaprzeczalnym czarem osobistym.

Spyt i dyplomacja, a jak dyrektor mówi sam: konsekwencja, przy okazji niedociągnięć w działalności parku, bywają nazywane dwulicowością i uporem. Nad dyrektorem kłębią się chmury – nie da się robić wszystkiego. Czy na zjednanie lokalnej społeczności poszło zbyt dużo „pary”? I zabrakło siły i czasu na umacnianie pozycji wobec zwierzchników w Warszawie? Pomruki niezadowolenia dają się słyszeć w siedzibie dyrekcji, wśród pracowników. Narzekają na to, że dyrektor podejmuje decyzje autokratycznie, rada programowa się nie zbiera, nie ma porozumienia ani dyskusji z dyrektorem. Inni mówią, że jest za delikatny określając go mianem „serduszko”. Dyrektorowi udało się wyciągnąć korzyści finansowe ze zjawiska zagrażającego istocie parku – tej jedynej w swoim rozmiarze, jeśli chodzi o Parki Narodowe, antropopresji. Park w 60–70% sam się finansuje, otrzymując jednocześnie bardzo niewielkie dofinansowanie z budżetu państwa. Zakochani w dzikości i prostocie turyści płaczą jednak widząc w Dolinie Kościeliskiej betonowe mosty postawione w miejscu starych, drewnianych. Płaczą widząc wykrojone piłą diamentową stopnie w skale. Prawdziwej, nie do odtworzenia skale po to, by wygodniej i bezpieczniej można było poruszać się po szlakach. Padają podejrzliwe pytania i snują się spiskowe odpowiedzi. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z pracą w zespole ludzi pojawiają się problemy. Jest takie przysłowie: Tam gdzie nie ma problemów i konfliktów, tam nie ma żadnej pracy. Błędów nie wolno usprawiedliwiać i przemilczać, jeśli jednak zostały popełnione to

musimy jednak je widzieć w kontekście całego parku, innych parków i decyzji służących dobru całej przyrody.

W górach różne są straszdyła:
Możesz spotkać się z potworem,
Ujrzeć widmo, dziwożonę,
Albo głupka z tranzystorem.

Parki Narodowe siłą rzeczy obejmują jedne z najcenniejszych przyrodniczo terenów w Polsce. Są to w większości miejsca i obszary unikalne przyrodniczo w skali europejskiej, zamieszkałe przez nie istniejące już, lub bardzo rzadkie w Europie gatunki. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że tereny te poddane są ogromnej antropopresji ze strony turystów, sportowców, naukowców i tych najbardziej niebezpiecznych: inwestorów z dużymi pieniędzmi, chcących tym pierwszym umożliwić sprawniejsze i wygodniejsze z tego terenu korzystanie. Stanowisko dyrektora Parku Narodowego jest niezwykle trudną funkcją, można powiedzieć – wręcz karkołomną. Objęcie tego stanowiska praktycznie równoznaczne jest z wejściem w co najmniej kilka różnych konfliktów. Oczywiście każdy park narodowy ma swoje własne uwarunkowania. Ale zwykle pojawia się konflikt z ludnością miejscową, która zgodnie z wszechfunkcjonującą cnotą bogacenia się nie jest zainteresowana konserwacją przyrody, a raczej jej eksploatacją. W Polsce słyszymy również o specyficznych konfliktach – natury politycznej związanych z polityką obsadzania funkcji dyrektorów parków. Z drugiej strony obserwuje się gwałtownie wzrastające zainteresowanie dziką przyrodą u mieszkańców terenów zurbanizowanych. Zjawisko to cieszy, bo można liczyć na to, że ludzie ci będą gotowi stanąć w obronie tej właśnie dzikiej przyrody. Ale póki co, dla ostatnich jej skrawków miłośnicy dzikiej przyrody stanowią nowe zagrożenie. Pojawia się konflikt z turystami. Generalnie, rola dyrektora Parku Narodowego polega z jednej strony na obronie chronionego terenu przed mieszkańcami, turystami, naukowcami i inwestorami, z drugiej strony zaś na lansowaniu tego terenu u wyżej wymienionych w celu uwiarygodnienia racji bytu owego Parku. Przecież są to rzeczy nie do pogodzenia. Tatrzański Park Narodowy wydaje się być jaskrawym przykładem podobnego paradoksu, a tym samym trudna sytuacja dyrektora w pewnym sensie jest zrozumiała. Jeśli dołożyć do tego funkcjonowanie różnych koncepcji samej ochrony przyrody (np. bardziej biernej czy bardziej czynnej) to tylko usiąść i płakać. Pociuszająca jest jednak energia i determinacja dyrektora Byrcyna (choć, jak mówią niektórzy, „zostało go już połowę”). Niestety, w przypadku tego najpopularniejszego parku narodowego w Polsce nie widać mocnego poparcia ani pomocy ze strony Krajowego Zarządu Parków Narodowych. Z własną załogą, choć jak sam dyrektor nieraz publicznie oświadczał, świetną i absolutnie profesjonalną układa się też nie tak całkiem harmonijnie. Nasuwa się smutna refleksja, że demokracji to my się wszyscy musimy dopiero nauczyć. Tego, że nie jesteśmy nieomylni, niezastąpieni i, że aby nie popełniać błędów należy bezustannie słuchać innych, konfrontować swoje poglądy i decyzje. Dyrektor opowiadał nam, jak w jednym z krytycznych momentów sprawowania swojego urzędu, za radą księdza proboszcza zaprosił wszystkich swoich wrogów na wspólny, górski różaniec. Poskutkowało, popękały lody, opadły emocje. Oto co znaczy wspólny rytuał, nie sposób przecenić jego roli. A może znów czas na wspólny różaniec – i koniecznie w górach? Przecież tylko w przyrodzie można znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania. Trzeba tylko dokonać wysiłku przekroczenia swojego przerosniętego ego, wysiłku otwarcia się na cudze racje no i na przyrodę, świętą, boską, niepowtarzalną przyrodę, bo przecież to o Nią w końcu chodzi.

Troszczymy się o jedność Narodowego Parku i sprzeciwiamy się jego zamianie na grosiki przez tych, którzy widzą w Tatrach jedynie materialną korzyść. Niepokoi nas proces zamierania lasu tatrzańskiego w wyniku nieczystego powietrza. Również hasło „Olimpiada 2006”, o którym się mówi, jest pustą purchaseką, ze względu na brak

warunków. Nie chcę wprowadzać w błąd społeczeństwa, Pana Prezydenta oraz siebie, iż zorganizowanie „Olimpiady 2006” jest możliwe. Niepokój nasz wynika z chęci wejścia z agresywną infrastrukturą sportową w granice bezcennych rezerwatów tatrzańskich, do czego społeczeństwo polskie nie dopuści.

powiedział dyrektor Gąsienica Byrcyn na spotkaniu z prezydentem Wałęsą w kwietniu br. w Zakopanem. To wielka postać. Wielka i silna osobowość, jak kultura i miejsce, z którego wyrósł. To już legenda i symbol, a to trudne do zastąpienia.

Tatrzański Park Narodowy to jakby Park pokazowy. Bardzo trudny w swoich uwarunkowaniach, z drugiej strony jednak wyjątkowo atrakcyjny i cieszący się na pewno wielkim poparciem polskiego społeczeństwa. W dole miasto Zakopane: największy wróg bioregionu, ale i gwarancja jego istnienia. Kwitnący ośrodek polskiej kultury, ale i popkultury również. Ulica Krupówki kwintesencja tego drugiego: oscypki, pizza włoska, pierogi ruskie, grecki gyros, fishmac i bagietki. Kolorowe reklamy, światła, metal i szkło; równie kolorowi ludzie z lodami, hotdogami, porcjami sałatek w ręku.

Marta Lelek

PS. Dla wyjaśnienia: *Górale tatrzańscy utrzymują, że jedna dziwożona przebywa w głębi jeziora Żabiego, że czasem wychodzi z niego i zaziera do wsi pobliskich; że wygląda potwornie, piersi ma ogromne, głowę rozczochraną, na niej czapeczkę czerwoną; że się żywi zieleń „słodyczką”, a lęka się rośliny „dzwonek”; że wchodzi do ogrodów chłopskich i czyni w nich szkody; że jakiś gazda złowił w sadzie swoim jedną dziwożoną i nie mogąc utrzymać jej, zerwał czapeczkę, którą wyprosiła potem, śpijąc słodko pod oknem.* – Zygmunt Gloger, Encyklopedia Staropolska.

W tekście wykorzystano informacje z publikacji „Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń” pod redakcją W. Cichoskiego, z kwartalnika „Tatry” nr 4. Fragment wypowiedzi W. Gąsienicy-Byrcyna pochodzi z artykułu, który ukazał się w „Parkach Narodowych” nr 2/1995.